

lepiej co zjeść". Na dalsze nalegania, żeby jednak dokładniej opisał, co widział, pies wypukał: „gomig dir weis nid rgd", co znaczy w psiej ortografii: „jakiś śmieszne zwierze, nie wiem dobrze, co to".

Ziegler podaje długi szereg zupełnie zdumiewających odpowiedzi, jakie opisaną powyżej metodą otrzymywał od psów cierpliwie uczonych. Kto ciekaw, znajdzie te rzeczy również w książce p.t. Dr Moeckel p. t. Mein Hund Rolf, ein rechmender und buchstabierender Alredale-Terrier von Paula Moekel Stuttgart 1919 Verlag von Robert Lutz. Również w czasopiśmie Annales des sciences psychiques, ze stycznia 1913 oraz ze stycznia, lutego i z czerwca 1914 r., gdzie Dr. W. Mackenzie zdaje sprawę z egzaminów, jakie przeprowadził z Rolfem Pan Moeckel w Mannheimie.

Rzeczy przedziwne i nieprawdopodobne. Rolf podobnie jak konie elberfeldzkie woli kołblety niż mężczyźni, przepada za kolorowymi obrazkami, wypukuje listy, rachuje, pamięta, porównywa, pomaga dzieciom w zadaniach rachunkowych, wie, który dzisiaj dzień w tygodniu bo w kalendarzu ściennym zauważył czerwone cyfry, zdaje egzamin z katechizmu przed księżmi, którzy mu pytania zadają — wogóle coś z bajki. Na fotografii zamieszczonej w numerze czerwcowym Annales des Sciences psychiques z r. 1914 Rolf ma tak ludzkie spojrzenie w wielkich napróżd zwróconych oczach, że dziwnie i obco patrzeć. Uczono go dwa lata, a trzy lata miał, gdy zdawał egzaminy. Przy nauce nie bito go — choć grożono niekiedy batem. Zwierzę nie lubiło badań i egzaminów, męczyło się przytem szybciej, niż małe dzieci, a gdy je dr. Mackenzie pytał, czemu jednak daje odpowiedzi, pies odpowiadał po swojemu: „bo mama dobra i pan". Swą panią nazywał stale mamą.

Wartoby spróbować, czy się takiego Rolfa nie uda wychować w Polsce — niema powodu, żeby się tylko w Mannheimie uczone psy wywodziły. Wszystko, zdaje się, zależy od tego, czy się znajdzie w Polsce inteligentny, cierpliwy i dobry właściciel rasowego psa, który potrafi miesiące poświęcić na pracę ze zwierzęciem, a nie zrażać się trudnościami i nie popsuć wychowania fałszywą metodą. Gdyby się taki eksperyment udał, miałby niezmierną doniosłość dla nauki i nieocenione znaczenie dla życia praktycznego — psy przecież pracują z człowiekiem na wielu polach. Wychowawca stałby się prócz tego, sławnym człowiekiem, a jego sława byłaby zasłużoną. Może się pośród czytelników „Gazety Policji Państwowej" znajdzie ktoś chętny i zdolny.

## „TEST“.

(Skróć wedle Dra Marbego. Zasady psychologii sądowej. Monachium 1913).

Dużo jest rzeczy które nam są w Polsce potrzebne, na które jednak długo jeszcze czekać nam będzie trzeba, niemniej jednak uwa-

żam za konieczne informowanie Szan. Czytelników o tem, że rzeczy te istnieją już w praktyce zagranicznej sądowej i policyjnej.

Do jednej z tych spraw należy Test, po angielsku próba, a może raczej w praktycznym sensie świadectwo stopnia inteligencji. Jak nazwa wskazuje, pomysł został powzięty przez psychologów angielskich w celach pedagogicznych, sadzę jednak, że test ma również wielkie znaczenie w sprawach sądowych i policyjnych, tak w odniesieniu do oceny zeznań świadków zwłaszcza, jak i odpowiedzialności osobnika podejrzanego o czyn karygodny.

Psychiatra-lekarz wezwany do sądu jako rzeczoznawca, mający ocenić odpowiedzialność podsądnego, bada jego inteligencję z reguły za pomocą pytań.

Jak się pan nazywa? Ile jest 3X7? i t. p. stawia pytanie, czasem, zależnie od okoliczności trudniejsze i wnioskuje o jego inteligencji z rodzaju odpowiedzi i czasu w którym podsądny odpowiedzieć zdoła.

Ustalenie walorów inteligencji miałoby jednak znaczenie nie tylko w sądownictwie, ale i w szkole — w pedagogice. Można by na tej podstawie tworzyć szkoły selekcyjne dla jednostek zdolniejszych (bez względu na społeczne stanowisko rodziców) i t. d.

Wróćmy jednak do testów. Otóż psychologowie doszli do przeświadczenia, że, zwłaszcza u dzieci, istnieją pewne kryteria ustalające czy dane dziecko jest tak umysłowo w danym wieku rozwinięte jak niem powinno być normalnie.

Takie daty ustalające mają dla nas i dla sądu wielkie znaczenie, tak przy ocenie zeznań świadków jak i obwinionych. Znaczenie to wzrasta, zwłaszcza wobec tego, że ustawodawstwa karne mechanizują odpowiedzialność sądową małoletnich, ustalając wiek odpowiedzialności i bądź to przekazują małoletnich ukaraniu domowemu, bądź poczytują czyn zbrodniczy za przekroczenie, bądź też dopuszczają ukaranie n. p. 14 letniego osobnika za zbrodnie. A jeżeli ów czernastolatek ma inteligencję dziesięcioletniego osobnika? Wprawdzie istnieje możliwość zastosowania okoliczności łagodzących — nie jest to jednak to samo.

Testy mogą tu być pomocne i zmniejszać zło — wprawdzie konieczne — niemniej jednak zło ustawowe.

Francuzi A. Binet i Th. Simon (L'année psychologique. Rocznik 11-1905: str. 166 ff.) skonstruowali system owych testów, na podstawie doświadczeń przeprowadzonych z setkami dzieci szkolnych. Fakt, że eksperymentowano z dziećmi szkolnymi, a więc materiałem wszechstronnym tak co do inteligencji, jak zwłaszcza środowiska życiowego, w którym bytowały, ma wielkie znaczenie, w przeciwstawieniu do teorii Lombrosa, który opierał się na jednostronnym materiale kryminalistycznym, co przyczyniło się najwłaściwie do upadku jego teorii.

Binet i Simon ułożyli skalę testów dla każdego wieku dzieci — skalę testów normalnych — zasadniczych, opartą na przeciętnej sile inteligencji większości dzieci.

Dzieci trzyletnie, rozwinięte normalnie, odpowiadały bez zarzutu na następujące pytanie.

- 1) Pokaż nos, oczy, usta!
- 2) Powtarzały krótkie zdania. Dziecko trzyletnie musi móc powtórzyć zdanie o sześciu zgłoskach. Zdań o dziesięciu i więcej zgłoskach trzyletnie normalne dziecko nie umie powtórzyć.
- 3) Powtarzały liczby. Trzyletnie dzieci umieją z reguły powtórzyć tylko dwie liczby.
- 4) Opisywały obrazki, przedstawiane im przez Bineta i Simona. Naturalnie możliwie proste — nieskomplikowane.
- 5) Podawały własne imię i nazwisko.

Normalnie rozwinięte znają swe imię — nazwisko zaś tylko wyjątkowo inteligentne.

W miarę wieku są stawiane pytania naturalnie trudniejsze. Między pytaniami dla dwunastoletnich były takie n. p.:

- 1) Zbudować zdanie zawierające trzy dane wyrazy.
- 2) W trzech minutach wypowiedzieć sześćdziesiąt wyrazów.
- 3) Podać definicję trzech pojęć odezwanianych, n. p. Co to jest miłosierdzie? Sprawiedliwość? Binet — Simon zadowalają się odpowiedziami, co to jest człowiek miłosierny, sprawiedliwy, co to jest dobry uczynek. Wystarcza dla niego n. p. odpowiedź: miłosierdzie jest czynnością, za pomocą której można pomóc bliźniemu w nieszczęściu.
- 4) Zbudować zdanie z słów nieuporządkowanych. N. p. z słów: un, défend, chien, bon, son, maître, couragement, odpowiedź ma brzmieć: un bon chien défend son maître courageusement. Na odpowiedź winna wystarczyć jedna minuta.

Z stawianych pytań powinno dziecko dwunastoletnie odpowiedzieć przynajmniej z trzech pytań, zadowalająco na dwa.

Binet ułożył testy dla dzieci aż do 15-go roku życia — anglicy Johnson i Intire Gregg dla wieku do lat dwudziestu.

System testów znalazł już zastosowanie w szkolnictwie w Belgji, Anglii, Stanach Zjednoczonych Ameryki, Włoszech i Niemczech.

Niedorozwój umysłowy stoi w ścisłym związku z przestępczością — wiedząc o tem może w badaniach naszych policyjnych, oceniać daną rzecz sprawiedliwie, a przede wszystkim lepiej oceniać zeznania osobników grających jakąkolwiek rolę w czynie karygodnym.

Naturalnie daleki jestem od przeceniania walorów testów, a raczej obawiam się gorliwości prozelitów — policjantów w tej dziedzinie i dla tego zaznaczam wyraźnie, że władanie orężem testów, może być tylko skuteczne w rękach jednostek fachowo uzdolnionych.

Dla nas praktykujących policjantów, niechajby artykułik dzisiejszy był wskazówką, że taka rzecz istnieje, oraz bodźcem do bardzo uważnego oceniania zeznań zwłaszcza świadków.

Szukać i znajdować musimy zawsze dowody rzeczowe — pamiętajmy, że przyznanie się do winy, jeszcze nie wystarcza — że mamy o winie przekonać nie podejrzanego, lecz sąd orzekający.

Dr. Kazimierz Szczepański.

## Organizacja policji za Księstwa Warszawskiego i za Aleksandra I.

Mówiło się przy innej sposobności o de-organizacji policji warszawskiej po ustąpieniu rządu pruskiego, który zabrał ze sobą swoich systematycznych i karnych policjantów. W mieście pozostała ledwie garść pachołków, którzy tylko przez ironję mogli być nazywani służbą porządku i bezpieczeństwa.

Niedolestwo tych szczytków organizacji było zupełne. Francuzi, niedowierzając policji polskiej, utworzyli własną, na własne też potrzeby. O policji swojskiej mówili iż... „gdyby słon w Warszawie zginął, toby go policja polska nie odnalazła," co niestety było prawdą. Policja nasza nie miała wzorów do naśladowania, panowanie bowiem sasów i później Stanisława Augusta, nie zdołało wytworzyć porządku i czystości w miastach a tem mniej służby do tychże pilnowania. Marszałek w. kor. Fr. Bieliński, zastąpił głównie z nadzwyczaj surowego karania winnych przekraczania przepisów ówczesnych. Sam nazbyt zajęty panowaniem na jurydyce Bielin, pozatem nie miał czasu czy talentu na sformowanie policji, jeżeli nie na miarę wymagań kraju i stolicy, to choćby według wzorów sąsiadów pogranicznych.

Słowem, policja nasza pod względem wykształcenia oraz gorliwości służbowej, znajdowała się w stanie poniżej krytyki.

Sprawa zaczęła się przedstawiać pomyslniej po objęciu rządów nad Księstwem przez Fryderyka Augusta. Organizacja ściślejsza nastąpiła po ukonstytuowaniu się Ministerjum Policji, na czele którego stanął minister Aleksander Potocki. Do prezydium należeli jeszcze August Gliński z tytułem konsyljarza, dyrektora biur policji krajowej, oraz Stanisław Ledochowski jako konsyljarz czyli radca ministerjalny.

Biuro ministerjane składało się z wydziałów: archiwum, kontroli oraz sekretarjatu, którego sekretarzami wydziałowymi byli St. Borowski, D. Zabłocki, J. Krzyżanowski i E. Janiszewski. Osobny wydział stanowiła intendtura, którą dziś nazwanoby sekcją gospodarczą. Kierował wydziałem intendent policji Ludwik Wasilewski.

Do kompetencji ministerjum policji należała kontrola przepływu chorych w szpitalach, jak również dozór nad więzieniami i eskortowanie więźniów. Temi dwoma zupełnie sprzecznymi działami administracji, zarządzał wydział osobny, zwany sekretarjatem szpitalnictwa i więziennictwa, powierzony Ignacemu Hermanowi.

W biurach i wydziałach ministerjum policji, pracowali urzędnicy, podzieleni na „kancelarystów" etatowych, oraz „aplikantów", którzy po odbyciu praktyki, byli posuwani na posady stałe, w miarę otwierania się wakansów.

Dział odrębny i samodzielny, poddany pod bezpośrednią kompetencję ministerjum, stanowiło jeszcze biuro paszportów, którego szefem

był Jan Wołowski, sekretarzem Michał Tatarowicz.

Miasto stoł. Warszawa posiadało za Księstwa Warszawskiego policję szczupłą, jeszcze nie podzieloną na cyrkule i rezydującą na ratuszu. Prezydentem jej był Józef Zabłocki, asesorem Antoni Leśkiewicz i Stanisław Mogilnicki.

Na prowincji państwa warszawskiego, funkcjonowała policja departamentalna. W skład każdej całości wchodził: komisarz, sekretarz, adjunkt oraz intendent. Kalendarzyki polityczne z tej epoki, podają nazwiska wszystkich tych urzędników. Departament warszawski w r. 1811 miał komisarza J. Zielińskiego, krakowski T. Komarnickiego, poznański K. Taylora, kaliski J. Łubińskiego, radomski K. Młodeckiego, bydgoski K. Kluczkiewicza, lubelski J. Ciemnińskiego, plocki P. Bońkowskiego, łomżyński J. Godlewskiego, wreszcie siedlecki Ks. Kaczyńskiego.

Działalność policji ówczesnej jak widać z akt i protokołów, nie odznaczała się z różnicą ani tem mniej samodzielnością. Nie było tam inicjatywy, znać natomiast bardzo częste scysje pomiędzy policją a zarządami miejskimi, które do kontrolowania działów dochodowych zwłaszcza na targach, straganach i przy wwozie towarów przez rogatki, używały własnych pachołków, wyszkolonych w rewidowaniu pak i wozów. Poza chwytem rzeźmieszków i pijaków, jak się zdaje, policja nie wiele miała do czynienia, zwłaszcza, iż przepi-